

# Michał Głowiński

---

## Szyborska i krytycy : kilka uwag na początek

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (52), 177-199

---

1998

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Michał Głowiński*

## **Szyborska i krytycy**

### **Kilka uwag na początek**

Jerzy Kwiatkowski rozpoczął swój szkic *Arcydziółka Szyborskiej* (z roku 1976) od zniecierpliwionej refleksji: „kiedyż wreszcie ktoś napisze książkę o tej twórczości, tak ważkiej, tak oryginalnej, tak do niczego niepodobnej” (RCS, 353). Jeśli nawet przez następne dwa dziesięciolecia jakiś znawca poezji dziełko takie napisał, nie zostało ono upublicznione. Toteż równo dwadzieścia lat później pewien krytyk najwyraźniej niekontent z faktu, że mająca najwyższy w świecie prestiż nagroda literacka przyznana została Szyborskiej, jako jeden z argumentów, mających ukazać niesłusność tej decyzji, przywołał to, że nie powstała o niej żadna książka, podczas gdy o innych znanych polskich pisarzach współczesnych książek jest dużo<sup>1</sup>. Krytykowi zabrakło fantazji, by przewidzieć, co się dzieć będzie w najbliższej przyszłości (najbliższej dosłownie, bo za kilka dni), nie przyszło mu na myśl, że pierwsza książka o poetce ukaze się już w następnym tygodniu (przedruk szkiców z poświęconego jej numeru monograficznego „Tekstów Drugich”, SSz), a potem pojawi się ich kilkanaście. Żaden współ-

---

<sup>1</sup> K. Dybciak *Nagroda daje do myślenia*, „Tygodnik Solidarność” z 25 października 1996 nr 43.

czesny polski pisarz nie doczekał się tylu książek o sobie, co właśnie Wisława Szymborska. Dezyderat Kwiatkowskiego wprawdzie z opóźnieniem, ale za to z nawiązką został spełniony, nietrudno też było od razu dostrzec, że argument wytoczony przeciw laureatce opierał się na słomianych nogach.

Ta obfitość publikacji jest fenomenem zastanawiającym i godnym uwagi; mają one różny charakter, niektóre są książkami zbiorowymi, przedrukowano w nich także dawniejsze – niekiedy już klasyczne – szkice o tej poezji, inne są próbami ujęcia całości tego niezwykłego zjawiska literackiego; niektóre z tych dzieł i dziełek zbliżają się do studiów niemal akademickich, inne są książkami o charakterze popularnym, adresowanymi do szerszej publiczności, a jeszcze inne to pozycje publicystyczne, z krytyką literacką czy nauką o literaturze nie mające nic wspólnego. Obok prac powstających przez lata, niezależnie od przyznanej nagrody, pojawiły się takie, które pisane były w gorączkowym pośpiechu, tak by książka zdążyła się pojawić w czasie, w którym wciąż jeszcze trwa popyt na publikacje o poetce. Jak wiadomo, pośpiech nie jest dobrym doradcą nie tylko przy podejmowaniu decyzji, także w pisaniu o literaturze.

Kiedy rozpatruje się tę ogromną produkcję jako pewną całość, a to właśnie mam zamiar tu czynić, choć jestem świadom, że nie udało mi się dotrzeć do wszystkiego, co na ten temat ogłoszono, trudno nie dojść do przekonania, że daje ona świadectwo temu, co dzieje się w literaturze, w krytyce i – przede wszystkim – w życiu literackim, a także mówi to i owo o stylu życia publicznego. Chodzi tu o kwestie różnego typu. Pośpiech w publikowaniu produktów często niedojrzałych, do druku jeszcze niegotowych, potwierdza fakt, że w ruchu wydawniczym kryteria rynkowe odgrywają coraz większą rolę. Do publiczności dotarły rzeczy marne, niekompetentne, pełne różnego rodzaju błędów, ale stało się też coś zaiste znakomitego, w tempie imponującym, w niedalekiej przeszłości wręcz niewyobrażalnym, opublikowane zostały książki poważne i cenne, tak tomy zbiorowe<sup>2</sup>, jak pozycje indywidualne. Ten, kto

---

<sup>2</sup> Muszę wyznać, że znalazłem się w sytuacji niezręcznej, albowiem mój szkic (pierwotnie recenzja napisana z okazji przyznania poetce doktoratu honoris causa przez Uniwersytet Adama Mickiewicza) został dwukrotnie przedrukowany – w poznańskim tomie *Wokół Szymborskiej* oraz w antologii Balbusa i Wojdy. Uwagi zawarte w tym przeglądzie szkicu tego, oczywiście, nie dotyczą.

zapraǳnął coś o wyróżnionej poetce przeczytać, a nie zamierzał ograniczać się do artykułów dziennikarskich, nie miał kłopotu ze znalezieniem odpowiedniej, często nader interesującej lektury.

Ale ta ogromna produkcja ujawniła pewne ważne zjawiska o charakterze ogólnym, znamienne dla naszego życia publicznego. Przede wszystkim w niejkiej liczbie publikacji przyznanie polskiej poetce Nagrody Nobla potraktowane zostało jako fakt polityczny – a że tak rzecz pojęli autorzy laureatce, delikatnie mówiąc, niechętni, stała się ona przedmiotem ataków, na ogół dalekich od tego, co zwykło się określać słowem „wybredność”. Teraz kwestię tę jedynie sygnalizuję, zajmę się nią w końcowych częściach tego szkicu. Wydarzenie, które powinno budzić powszechną radość, wywołało zastraszającą agresję i ujawniło podziały, a w kilku co najmniej przypadkach stało się okazją do wyrażania nienawiści o zdumiewającym natężeniu.

### Krytycy

Gdy polski poeta dostaje Nobla, następuje pospolite ruszenie krytyków. Tak rzeczy się miały w roku 1980, gdy wyróżniono Miłosza, tak się sprawy ułożyły w roku 1996, gdy laureatką została Szymborska. Przyznać należy, że w obydwu przypadkach krytyka była dobrze przygotowana do zadania – i to bynajmniej nie dlatego, że wyróżnień takich się spodziewała, a więc czyniła przygotowania, by sprostać sytuacji. Była dobrze przygotowana, bo od dawna wielu krytyków i historyków literatury twórczością obydwójga wielkich poetów się zajmowało, poddawało ją analizie, wnikało w jej tajemnice i starało się ją zrozumieć. Jednakże, mimo podobieństw, sytuacje w roku 1980 i w roku 1996 były całkiem różne. O poecie emigracyjnym trudno było w Polsce Ludowej pisać, jego utwory poza niewielkim z natury kręgiem znawców i profesjonalistów były niemal nieosiągalne, a wielu nawet wykształconych czytelników dopiero z tej okazji dowiedziało się o istnieniu Czesława Miłosza. Szymborska była dużo bardziej znana, a jej twórczość – łatwo dostępna. I jeszcze jedno należy wziąć pod uwagę, laureat Nagrody Nobla, zwłaszcza nagrody literackiej, która jest wyróżnieniem na swój sposób mitycznym czy – przynajmniej – mitogennym, stanowiąc potwierdzenie, a może nawet wcielenie mitu sukcesu, staje się natychmiast po ogłoszeniu werdyktu Szwedzkiej Akade-

mii bohaterem kultury masowej. Ma to oczywiście wpływ na sposób popularyzowania jego dzieł, a także – co zrozumiałe samo przez się – na ich społeczne funkcjonowanie<sup>3</sup>.

Krytyka literacka towarzyszyła Wisławie Szymborskiej od początku, od dwu socrealistycznych tomików, które jednak wyróżniały się z tła, skoro zostały zauważone. Pisano o nich sporo, choć nietrudno dostrzec, że chwalono poetkę za to, co w tych wierszach najgorsze. Recenzje te i omówienia nosiły na sobie stempel stalinowskich czasów i są już dzisiaj tylko żalosnym dokumentem smutnej epoki<sup>4</sup>. Sytuacja radykalnie się zmieniła w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, czyli od opublikowania tomu *Wołanie do Yeti*. Odtąd o twórczości poetki pisali – z nielicznymi wyjątkami – najwybitniejsi krytycy; wyjątkiem, który należy wymienić na pierwszym miejscu, jest Kazimierz Wyka (w jego *Rzeczy wyobraźni* nazwisko Szymborskiej nawet nie pojawia się w indeksie). To, że tej poezji nie dostrzegł, zdumiewa, bo był to przecież krytyk o znakomitej intuicji i orientacji, o niemal bezbłędnym smaku i szerokim spojrzeniu. Nie wiem, dlaczego ta właśnie liryka go nie zainteresowała, choć pisał o większości wybijających się poetów okresu popaździernikowego; stało się coś dziwnego i niezrozumiałego, w tym przypadku Szymborska przegrała z Harasymowiczem.

Ważne rzeczy o jej twórczości pisali poeci starszego od niej pokolenia, przede wszystkim Przyboś, który natychmiast ją docenił, mimo że uprawia styl poezjowania raczej daleki od jego ideałów, i Miłosz. Pisali krytycy, od Sandauera, który poświęcił jej bogaty w dociekliwe komentarze esej, choć nie wszystkie przedstawione w nim ustalenia krytyczne wydają się trafne, po Barańczaka, pisał Balcerzan, pisał Łukasiewicz. A przede wszystkim – Jerzy Kwiatkowski. Jego szkice wydają mi się najbardziej wnikliwe ze wszystkich prac, jakie o poetce ogłoszono, to one sięgają najgłębiej w sensy jej wierszy, to one świetnie ujawniają ich swoistości stylistyczne, a ujęcia ogólne i interpretacje, zawarte w tych pracach, w niczym nie straciły aktualności, mimo że powstały one przed laty i od tego czasu Szymborska znacznie wzbogaciła swój

---

<sup>3</sup> Zob. na ten temat szkic Teresy Walas *W pułapce sławy, czyli o polskich noblistach i kulturze masowej*, „Dekada Literacka” 1998 nr 4.

<sup>4</sup> Wzorcowym przykładem takiego omówienia z lat stalinowskich, eksponującego z aprobatą to właśnie, co najgorsze, jest recenzja Jacka Trznadla z tomu *Dłatego żyjemy*, „Twórczość” 1953 nr 3, s. 164–167.

dorobek. Krytyk ten miał niezwykły dar czytania wierszy, niejako ich prześwietlania, wnikania w najgłębsze i najsubtelniejsze znaczenia. Myślę z żalem i z przykrością, że to nie jemu właśnie dane było napisanie książki o poetce.

Ogromna produkcja książkowa o laureatce jest wysoce niejednolita – i to nie tylko dlatego, że składają się na nią obok tomów przynoszących przedruki pozycji dawniejszych, oczywiście odpowiednio przesianych także ze względu na poziom, również publikacje krytyków młodszych, niekiedy debiutantów. Wśród rzeczy ogłoszonych z noblowskiej okazji znaleźć można pozycje najgorsze, które o dziele poetki z reguły nie mówią nic, pośrednio zaś dużo mówią o autorach. I to nie tylko dlatego, że ukazują ich niekompetencję, także z tej racji, że ujawniają myślowy prymitywizm, kompleksy, uprzedzenia, a czasem po prostu świadczą o umysłowych aberracjach. Wspominam o tym z takim naciskiem, bo rzadko się zdarza, by publikacje tego typu wychodziły na powierzchnię z okazji przyznania pisarzowi tak wielkiego wyróżnienia. Działa tu zapewne niekiedy zwykła zawiść, ważniejszy jest wszakże syndrom nienawiści, osobliwego ideologicznego fundamentalizmu, połączonego czasem z trudnym do wytłumaczenia zacietrzewieniem.

Niektóre z książek, które stanowić mają poważną egzegezę poezji Szyborskiej, powstały niezależnie od nagrody, pisane były wcześniej, choć noblowskie wyróżnienie niewątpliwie ułatwiło ich publikację. Do tych dzieł nieśpiesznych zaliczyłbym trzy najlepsze książki o Szyborskiej spośród pozycji indywidualnych, a mianowicie monografie Doroty Wojdy i Stanisława Balbusa, a także opublikowaną nieco później, w czasie, w którym główna fala prac o poetce już zaczęła opadać, książkę Tadeusza Nyczka. Są to pozycje najsubtelniejsze w analizie, najgłębiej wnikające w ukryte sensy wierszy, pełne świetnych pomysłów interpretacyjnych. Na podkreślenie zasługuje, że książka pani Wojdy jest jej debiutem; mamy tu do czynienia z początkami wielce obiecującymi.

Osobną grupę tworzą te publikacje, które z założenia mają charakter popularyzatorski. Wyróżniłbym tu dwie pozycje, obydwie zresztą również napisane, a w pierwszym przypadku także opublikowane, przed dniem ogłoszenia sztokholmskiego werdyktu, a mianowicie niewielkie książki Anny Legeżyńskiej [LEG] i Małgorzaty Baranowskiej [BAR]. Reprezentują one różne style myślenia o poezji, a zatem popularyzują ją na różne sposoby. Praca pierwsza (świetna, uważam ją za duży sukces

autorki) wychodzi od współczesnej poetyki i operuje jej narzędziami, tutaj bezpośrednią sferą odniesienia jest nauka o literaturze, jej metody opisu i jej kategorie. Legeżyńska nie rezygnuje niemal z niczego, co ona podsuwa, ale posługuje się w ten sposób jej instrumentarium, by wywody były zrozumiałe także dla czytelnika nie będącego profesjonalistą. Praca druga to sympatyczne rozważania poetki o poetce, swobodne i osobiste w tonie, niekiedy nieco gawędowe. Ale w tych czasach dość luźnych wywodach podejmuje autorka sprawy podstawowe dla interpretacji dzieł Szymborskiej, rozważa je kompetentnie i sugestywnie, np. kwestię czarnych i jasnych stron egzystencjalizmu, charakterystycznych dla tych wierszy [BAR, 101].

Niestety, wśród prac popularyzatorskich znalazło się sporo broszur najwyraźniej pisanych w pośpiechu, zapewne na zamówienie wydawców, broszur nieporadnych w analizie, banalnych, pretensjonalnych, pełnych różnego rodzaju błędów rzeczowych. Na przykład Anna Węgrzyniakowa (WĘG), znana z wcześniejszych wartościowych prac o poezji współczesnej, ogłosiła broszurę zdecydowanie poniżej poziomu swych poprzednich publikacji. Wszystko to jeszcze nieźle wygląda, gdy rzecz wyszła spod pióra autora doświadczonego lub przynajmniej cokolwiek doświadczonego. Ale niekiedy bywa całkiem fatalnie. Zwłaszcza gdy autor łączy pretensjonalność z wyśrubowaną pseudouczonością. Dobity przykład stanowi książeczka Małgorzaty Antoszewskiej-Tuory (ANT), o której na czwartej stronie okładki czytamy, że „należy do tych, którzy zawsze lubią Szymborską”. Niestety, nie jest to jeszcze kwalifikacja wystarczająca, by o niej pisać, a tym bardziej ogłaszać, książki.

### **Style czytania poezji**

Jak tę poezję się czyta, z jakimi przedustawnymi założeniami do niej się podchodzi, jakie kategorie się przywołuje, by ją opisać, zinterpretować, zdać sprawę z jej niepowtarzalnych właściwości? Oczywiście, na tak sformułowane pytania nie sposób znaleźć jednoznacznej odpowiedzi. Z wielu powodów. Również ze względu na różnorodność materiału pochodzącego z różnych lat, rozciągającego się na dziesięciolecia. A także z tej przyczyny, że szkice o poetce pisane były przez wielkie indywidualności krytyczne i przez wybitnych poe-

tów różnych generacji, a takie znakomitości autorskie zwykle trudno sprowadzić do jednego wzorca, z natury rzeczy schematyzującego i gubiącego to, co własne i niepowtarzalne. Dotyczy to nie tylko takich klasyków krytyki literackiej drugiej połowy XX wieku, jak Przyboś, Sandauer i Kwiatkowski, dotyczy także prac najnowszych. Pytania tego rodzaju są wprawdzie kłopotliwe, nie znaczy to jednak, że nie należy ich stawiać. Niemożność znalezienia właściwej odpowiedzi nie może powodować, że niejako z góry się je uchyla. Trzeba jednak wprowadzać ograniczenia, by nie popaść w wątpliwe generalizacje. Powtórzę zatem swoje pytanie, ale w wersji skromniejszej, ograniczonej: o jakiej lekturze poezji świadczą nowsze prace o Szymborskiej, te, które powstały w ostatnich latach? A zatem – pytania te ściśle są ze sobą zespolone – o jakim stylu uprawiania krytyki one mówią?

Trzeba tu od razu wprowadzić zastrzeżenie dodatkowe: tak sformułowane pytanie inny ma sens wtedy, gdy odnosi się do prac wyróżniających się, wybitnych, nowatorskich, inny zaś wówczas, gdy stosuje się je do publikacji, odpowiadających pewnej średniej, czy też takich, które znajdują się poniżej niej. W pierwszym przypadku chodzi o ujawnienie procedur tej krytyki, która wnosi coś nowego, w której ujawniają się subtelne metody analizy, dostosowane do przedmiotu, prowadzące do formułowania interesujących, często odkrywczych wniosków. W przypadku drugim chodzi o zrekonstruowanie tego, co przeciętne i obiegowe, o ujawnienie właśnie średniej myślenia i pisania. Między dwoma krańcami istnieją, oczywiście, rozległe sfery pośrednie, nie można tu bowiem w każdym konkretnym przypadku przeprowadzić wyraźnych linii granicznych, nie to powinno być zresztą celem zabiegów. Interesujące jest wskazanie podstawowych, najsilniej zaznaczających się tendencji.

Można by rzecz sformułować tak: w przypadku pierwszym zasadę przestrzeganą z większą lub mniejszą konsekwencją stanowi opisywanie utworów poetki jako pewnej rzeczywistości językowej, jako faktów poetyckiej mowy, opisywanie za pomocą narzędzi, jakie historykowi literatury i krytykowi są dostępne dzięki poetyce (i tradycyjnej, i współczesnej); w przypadku drugim na ogół nie ignoruje się warstwy słownej, bo całkowite jej pominięcie jest w istocie niemożliwe, ale traktuje się ją tak, jakby stanowiła epifenomen, którym można się czasem zająć, ale można też bez szkody dla całości wywodu wyrzucić poza nawias zainteresowań. Różnice te ujawnią się, gdy z jednej strony po-



stawi się książki Wojdy i Balbusa, z drugiej – studium Anety Wiatr. W dwu pierwszych nie rozszyfrowuje się treści poetyckich tak, jakby stanowiły przekaz dający się ogarnąć w swej dosłowności, przyjmuje się, że istnieje ogromna strefa zapośredniczeń, której pod żadnym pozorem nie wolno w analizie wierszy Szymborskiej zagubić. Wpływa to na dyscyplinę i charakter wywodu, co wyraża się w tym choćby, że odrzuca się streszczenie czy wydobywanie poszczególnych formuł jako metody analizy wierszy.

W książce pani Wiatr znaleźć można sporo głębinowych rozważań (zdarzają się niekiedy trafne uwagi interpretacyjne), autorka komentuje zawartość filozoficzną, moralną czy – krótko – światopoglądową tej poezji, ma się jednak w czasie lektury poczucie, że mimo bogatego, wręcz rozbuchanego słownictwa, często zresztą ocierającego się o pretensjonalność, mimo mnogości skojarzeń i analogii, wywody autorki w sporej mierze rozmiągają się z przedmiotem. Inaczej postępują tacy krytycy, jak Wojda czy Balbus, a także autorzy wielu szkiców krytycznych, rozproszonych w czasopiśmie czy w książkach zbiorowych. Balbus deklaruje już na samym początku:

w książce tej [...] będę raczej unikał szczegółowych stylistyczno-językowych analiz, starając się, jeśli okaże się to możliwe, przechodzić w swych interpretacjach nad nimi do porządku. Stawiam sobie raczej za cel opis – a może nawet po prostu opowieść – na temat ś w i a t o p o g l ą d u poetki w kilku jego, moim zdaniem, najważniejszych aspektach i sferach [BAL, 9].

Deklaracja charakterystyczna, zapowiada – jak wydawać by się mogło – książkę z dziejów idei, w której autor roztrząsać będzie występujące w wierszach Szymborskiej zrationalizowane koncepcje, w pełni świadome wizje świata, czy wyrażane *expressis verbis* przekonania. Ktoś mógłby nawet się spodziewać, że dowie się z tej książki o poglądach poetki na różne sprawy świata tego. Czytelnika takiego spotkać musi jednak rozczarowanie, nie znajdzie w tej książce wyłożonych systematycznie i pięknie czytelnikowi na talerzu podanych idei Szymborskiej, nie znajdzie rekonstrukcji jej „filozofii”, przeprowadzonej tak, jakby była profesjonalnym myślicielem. Nie znajdzie nie dlatego, że Balbus napisał w swej książce co innego, niż na jej wstępie zapowiedział. Po prostu jest zbyt wytrawnym krytykiem i komentatorem poezji, by mógł decydować się na takie rozwiązanie, wie, że kiedy mowa o poezji, zwłaszcza zaś o poezji doskonałej, operującej wieloznacznościami, wyrafi-

nowanej i subtelnej, postępować w ten sposób nie wolno, bo prowadzi-łoby to do okaleczenia żywej materii tej liryki. W książce – w zgodzie z autorskim zamierzeniem – nie ma, być może, mikroskopowych analiz tkanki językowej, jest zaś analiza poetyki Szymborskiej. Bo jeśli z tej sfery dociekań z góry się rezygnuje, niczego doniosłego, a niekiedy nawet niczego sensownego, o poezji powiedzieć nie można. W książce Balbusa znalazł się znakomity rozdział zatytułowany *Światy możliwe*, należący do najświetniejszych i najoryginalniejszych prac o twórczości poetki. Krytyk ujawnia jedną z podstawowych właściwości jej światopoglądu i widzenia świata, ale czyni to poprzez analizę środków poetyckich i sposobów operowania słowem. Nie ma tutaj zasadniczego przedziału między światopoglądem a poetyką, między myślą a układem słownym, z którym ona się zespoliła. Pokazując światy możliwe, krytyk rekonstruuje sposoby mówienia o nich, albowiem żeby orzec coś o światopoglądzie poetki, nie można pomijać rozważań o właściwym jej gospodarowaniu mową.

Z analogicznym zjawiskiem mamy do czynienia w książce Wojdy (a także w popularnej z założenia pracy Legeżyńskiej). Pierwsza z wymienionych autorek pokazuje estetykę milczenia oraz rolę negacji w tej poezji – i czyni to za pomocą świetnie opanowanego instrumentarium poetyki. Trudno powiedzieć, co ma być tutaj analizą światopoglądu, co zaś – opisem języka poetyckiego; wszelkie podziały byłyby mylące i po prostu zbyteczne. Obowiązuje zasada jedności. I z tej okazji ujawniają się zjawiska o szerszym zasięgu, charakterystyczne nie tylko dla krytyków, piszących o Szymborskiej, ogólniejsze. Pytania, wynikające z poetyki jako osobnej sfery refleksji, nie mają charakteru samodziel- nego, wyznaczono im zadania interpretacyjne. Krytycy nie opisują tu w ogólności poetyki negatywnej czy poetyki pytań, nie zastanawiają się generalnie nad rolą fabuł w poezji itp., zajmują się tymi problemami, bo zarysowując tego rodzaju kwestie, pragną skomentować tę właśnie poezję. Kategorie ogólne, inaczej niż w większości prac o literaturze, reprezentujących wczesny etap w rozwoju strukturalizmu, mają tu indywidualne, a więc właśnie interpretacyjne odniesienia. W konsekwencji poetyka przestaje być celem sama w sobie, staje się środkiem. Tak właśnie się dzieje w najlepszych studiach o twórczości Szymborskiej.

### Konteksty

Ważną sprawą w interpretowaniu jej wierszy jest nawet nie tyle proste osadzenie ich w kontekście historycznym i literackim, ile ujawnienie tego kontekstu, który nie daje się sprowadzić do zjawisk zewnętrznych, zrósł się bowiem z utworami i na różne sposoby do nich przenika. Poprzez frazeologię, parodię, aluzje – i jeszcze na sto innych sposobów. Osadzenie w kontekście – społecznym, historycznym, językowym – nie sprowadza się zatem do szukania determinant, do wskazywania, co dany wiersz określiło czy wpłynęło na jego powstanie, nie jest to w ogóle sprawa poszukiwań genetycznych. Chodzi tu o spełnienie jednego z podstawowych warunków koniecznych dla rozumienia tych wierszy. I dzieje się tak, mimo słusznie podkreślanej przez krytyków przy różnych okazjach uniwersalności tej poezji, uniwersalności, będącej jedną z przesłanek jej międzynarodowego sukcesu. W tym przypadku jednak konkretny, obyczajowa i dziejowa wymierność, nawiązywanie do współczesnych społecznych stylów funkcjonalnych nie wchodzi w konflikt z generaliami, więcej, staje się ich podstawą.

W pracach zwłaszcza młodszych autorów z owym osadzeniem w konkretnym czasie dzieją się różne dziwne rzeczy. Jest to zjawisko charakterystyczne, gdyż wskazuje, że Polska Ludowa przechodzi do historii, a to, co przedstawicielom pokolenia starszego wydaje się oczywiste, wymaga już przypisów. Charakterystyczne są zatem także zwykłe błędy. Kilka drobnych przykładów: według pani Węgrzyniakowej [WĘG, 106] KOR działa jeszcze w latach osiemdziesiątych, choć – jak wiadomo – rozwiązał się jesienią 1981 roku w trakcie pierwszego zjazdu „Solidarności”. Pani Antoszevska obwieszcza swym czytelnikom [ANT, 40], że Laszlo Rajk to czeski dysydent, a pani Maria Berkan w szkicu opublikowanym w wydanym w Łodzi zbiorze [OWS, 106] określa Ławrientija Berię jako „znanego polityka” (domyślam się, że gdyby wiedziała, kim był i co zrobił ten człowiek, tak by go nie zakwalifikowała). Niekiedy zakłócenia w wiedzy i chronologii mogą mieć pozór świadomej interpretacji, tak są jednak nietrafne, że bez obaw można je włączyć w poczet błędów (myślę, że tak rzeczy się mają z tezą Andrzeja Kaliszewskiego, według której Szymborska to przedstawicielka pokolenia „Współczesności” [O, 87]).

Nie chodzi tu jednak o błędy w ścisłym sensie, czasem nieuwzględnianie kontekstu polega na tym, że traktuje się jako właściwość twórczości poetki to, co ma charakter ogólniejszy bądź jest zjawiskiem znamienym dla całego pokolenia czy wręcz całej rozległej formacji literackiej. Sprawą pod tym względem szczególnie interesującą jest stosunek poezji Szyborskiej do egzystencjalizmu. Problem ten, w różnych uwikłaniach pojawiający się w pracach wielu krytyków, ma dla jej interpretacji podstawowe znaczenie. Napisano na ten temat wiele interesujących uwag, by wymienić te, jakie się znalazły w szkicach Jerzego Jarzębskiego (SSz, 7) czy Ryszarda Matuszewskiego (RCS, 244); obydwaj autorzy zwracają uwagę na swoistości położenia Szyborskiej w tej materii, na to, że – między innymi za sprawą ironii i groteski – nie mieści się ona w powszechnie funkcjonujących wzorcach. I tu ujawnia się istota sprawy. Same związki z egzystencjalizmem (w wersji francuskiej, bo ta głównie, jeśli nie wyłącznie, oddziaływała) w niczym poetki nie wyróżniają, jest to bowiem zjawisko ogólnie charakterystyczne dla literatury polskiej kilku dziesięcioleci, zarysowujące się już w okresie międzywojennym, ale mające swą postać zasadniczą po roku 1945 (wyłączywszy lata socrealizmu).

Problemem jest przeto nie samo stwierdzenie powiązań, ale wskazanie na ich właściwości i cechy charakterystyczne. W wielu studiach i szkicach o Białoszewskim pojawia się nie ukrywana nuta zdziwienia, gdy się stwierdza, że poeta bliski był w tym czy w owym egzystencjalizmowi, ale właśnie tutaj nie należy się niczemu dziwić, nie ma bowiem wybitniejszego pisarza tego pokolenia, na którego egzystencjalizm by nie oddziałał, który by nie podejmował w takiej czy innej postaci jego wątków myślowych. Stosunek literatury polskiej do egzystencjalizmu to wielki, bardzo rozległy temat, czekający na ambitnego historyka literatury, który pokazałby rozmaite uwikłania zjawiska, ale także – jego indywidualne wersje<sup>5</sup>. Nie wiem, czy Wisławę Szyborską można określić mianem egzystencjalistki, jestem natomiast pewien, że wątki i postawy egzystencjalistyczne odgrywają w jej twórczości ogromną rolę i odznaczają się cechami indywidualnymi. Osobność poetki wyra-

---

<sup>5</sup> Próbę omówienia tej problematyki podjęła Waleria Szydłowska w książce *Egzystencjalizm w kontekstach polskich. Szkic o doświadczeniu, myśleniu i pisaniu powojennym*, Warszawa 1997.

za się zatem nie w tym, że pogłosy idei Sartre'a i Camusa, które stały się powszechnym, anonimowym niemal, dobrem epoki, pojawiają się w jej utworach; polega ona na tym, że nadała im swoisty i niepowtarzalny kształt poetycki.

Konteksty to jednak nie tylko wielkie idee, które śniły się filozofom i poetom, to także rozmaite w swym charakterze odwołania do praktyk językowych i różnego rodzaju realiów, do tego wszystkiego, co składało się na codzienność i rytuały polskiego (i nie tylko polskiego) uniwersum w ciągu niemal półwiecza. Szyborska niczego w tej dziedzinie nie reprodukowała, nie opiewała i nie wyśmiewała, w pewnych wszakże przypadkach, całkiem licznych zresztą, stawały się one zanegowaną materią poezji, swojego rodzaju podstawą dla ironii i groteski, umożliwiającą poetycką grę dystansowania. Ta nieustanna obecność materii zanegowanej nakłada i na czytelnika, i – przede wszystkim – na krytyka pewne zobowiązania, stawia mu pewne wymagania. Ażeby domyślać się intencji poetki i – zwłaszcza – zrozumieć sens jej przekazu, w którym – jak to trafnie sformułowała Legeżyńska – „głównym sposobem perswazji [...] jest dialog” [LEG, 85], trzeba się orientować, co jest w niej owym cudzym głosem, poddawany różnym przekształceniom, będącym punktem wyjścia dla rozmaicie kształtowanych gier poetyckich, albo – innymi słowy – co można brać za dobrą monetę, ale tylko pod warunkiem, jeśli się uzna, że dane słowa są słowami przytaczanymi, należącymi do tego języka, który nie jest językiem poetki, a jego przywołanie jest w pewien sposób motywowane, nie jest sprawą przypadku czy zafascynowania czymś, czym zachwycić się nie można.

Z faktu tego zdają sobie z reguły sprawę krytycy starszego i średniego pokolenia – z tej przede wszystkim racji, że mają wciąż w świeżej pamięci to, co nazywało się rzeczywistością Polski Ludowej (w tym także manieri językowe propagandy). A pamięć ta ułatwia po prostu zrozumienie wielu wierszy Szyborskiej. Przywołam pierwszy przykład, jaki mi się nasunął – *Psalm*, pomysłowo i dociekliwie zinterpretowany przez Tadeusza Nyczka [N, 103–110]. Jednym z czynników organizujących wizję poetycką w tym wierszu są odwołania do oficjalnego języka propagandowo-biurokratycznego. Jak świadczą o tym analizy przeprowadzane przez innych krytyków (tym wierszem akurat się nie zajęli, ale jest to zjawisko o szerszym zasięgu), już teraz, a więc w tak krótkim czasie po upadku systemu, wiele formuł staje się niezrozumia-

łych, ich aluzyjność się zaciera – i w konsekwencji traktowane są tak, jakby nie były mniej lub bardziej dosłownymi przytoczeniami z języka, który poetka traktuje jako cudzy. Zastanawia, czy zastraszająco szybkie tempo ulatniania się tego, co jeszcze niedawno było oczywiste i nie mogło budzić jakichkolwiek wątpliwości, jest zjawiskiem o charakterze uniwersalnym, towarzyszącym temu, co Robert Escarpit nazwał przed laty twórczą zdradą, czy też wynika ze wzmożonej dynamiki przemian społecznych, strukturalnych, świadomościowych. Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie, choć jestem przekonany, że proces ów ma (i będzie miał) ogromne znaczenie dla rozumienia i funkcjonowania poezji Szymborskiej, tak zresztą jak większości innych poetów (również – jak się zdaje – tych, co działali na emigracji), którym przyszło tworzyć w ciągu kilku dziesięcioleci po zakończeniu drugiej wojny światowej. Trudności wynikające z takiego stanu rzeczy ujawniają się w trakcie interpretacji poszczególnych wierszy. Sięgnę po przykład stosunkowo łatwy i wyrazisty, przywołam wiersz *Dzieci epoki*. Edward Balcerzan w szkicu *W szkole świata* nie ma wątpliwości:

[...] w *Dzieciach epoki* znajdziemy takie zdania:

Wszystkie twoje, nasze, wasze  
 dzienne sprawy, nocne sprawy,  
 to są sprawy polityczne.

Od polityki nie ma ucieczki, oznajmia podmiot cytowanego utworu, nie można z nią wygrać, bo nie gra uczciwie, bo mowa polityki to notoryczna nowomowa, która nadaje się do budowania zdań typu: „Wiersze apolityczne też są polityczne”. Zauważmy wszak: ironia poetki rozbrzmiewa tu tak demonstracyjnie, jest tak nieprzejednana, lub wręcz – jak na Szymborską – napastliwa, że przytoczonych twierdzeń nie sposób brać za dobrą monetę. [SSz, 36]

Oczywiście, znany poznański krytyk ma tu pełną rację. Również rację ma Wojda, gdy na przykładzie tego wiersza pokazuje charakterystyczne dla poetki gry językowe [WOJ, 68]. Jednakże ten wiersz właśnie stał się w pracy Anety Wiatr [WI, 71–72] przedmiotem interpretacji wprawdzie głębinowej, ale jednocześnie fantastycznej, odwołującej się do Nietzschego i niemieckich strategów, interpretacji świadczącej o tym, że autorka całkiem z tekstem się rozmija i nie jest w stanie uchwycić tego, co w nim istotne i naprawdę się liczy. Mamy tu przypadek, w którym narzucające się wyjaśnienie w ogóle nie zostało wzięte pod uwagę. Na pytanie, czy jest to sygnał zjawiska o charakterze ogólniejszym, czy

tylko wynik konkretnego interpretacyjnego błędu, odpowiedzieć nie umiem.

Wybrałem *Dzieci epoki* jako przykład z jeszcze jednego dość ważnego powodu. Otóż kilka dziesięcioleci przed tym wierszem Szymborskiej powstał utwór dzisiaj zapomniany, ale w swoim czasie dość głośny, utwór głoszący pan-polityczność i świata, i poezji; utwór, będący samokrytyką poety, który dotychczas zawierał mrzonkom wyobraźni, ale teraz będzie już poetą dobrym, czyli naprawdę politycznym („Bo stąd najbliższej do człowieka”). Przypominam tu *Jamby polityczne* Tuwima<sup>6</sup>, a więc jeden z nielicznych w sumie jego wierszy zbliżających się do socrealizmu<sup>7</sup>. Znajdujemy się tutaj na antypodach wiersza Szymborskiej, to bowiem, co u niej stanowi przedmiot jawnej negacji, w *Jambach* Tuwima traktowane jest nie tylko serio, ale tak, jakby tworzyć miało podstawę programu literackiego. „Poeta – bardzo polityczny” i „polityka – poetyczna” to formuły pozytywne, wskazujące drogę.

Przywołuję tutaj utwór Tuwima, nie będący niczym więcej jak świadectwem epoki, nie w tym celu, by przedstawić uczony przyczynek do genezy *Dzieci epoki*. Chodzi o zjawisko szersze, poetka, jeśli nawet nie pamiętała o *Jambach politycznych*, gdy kilka dziesięcioleci po ich opublikowaniu pisała swój wiersz, nie mogła ich nie znać lub przynajmniej o nich nie słyszeć. Idea wszech-polityczności świata, głoszona przez propagandę komunistyczną, znalazła w utworze Tuwima dość efektowną poetycko realizację, a obydwa wiersze można zestawiać nie tylko ze względu na pokrewieństwo tematu, choć ujęty on został w sposób kontrastowo różny. Mamy tu do czynienia z relacją intertekstualną. Dla krytyki zespół takich zjawisk jest już teraz przedmiotem szczególnie trudnym do zidentyfikowania i opisu, relacje tego typu tracą wyrazistość, zacierają się bądź ulatniają, ale przecież kiedy mowa o kontekstach tej poezji, nie będzie można nad tym wszystkim przejść do porządku. Uwikłania i odniesienia ideowe, obyczajowe, językowe bywają także – jak w przypadku *Dzieci epoki* – sprzężeniami intertekstualnymi.

---

<sup>6</sup> J. Tuwim *Jamby polityczne*, w: *Wiersze wybrane*, BN seria I, wyd. II, Wrocław 1969, s. 209–211. Pierwodruk ukazał się w tygodniku „Odrodzenie” 1949 nr 50.

<sup>7</sup> Wierszowi temu poświęcił osobne studium Mariusz Zawodniak *Socrealistyczna palinodia*, „*Jamby polityczne*” Juliana Tuwima, „Pamiętnik Literacki” 1995 z. 3.

### *Głos w sprawie pornografii*

Jest to jeden z najbardziej znanych wierszy Szymborskiej, chciałoby się powiedzieć, że nie tylko mistrzowski, ale wręcz wirtuozowski – tak jak wirtuozowskie bywają kadencje w słynnych koncertach fortepianowych czy skrzypcowych. Operowanie językiem jest tu wielkim imponującym popisem, pomysły pojawiają się jedne za drugimi, błyszczą i lśnią, a jednocześnie jest to wiersz solidnie osadzony w realiach i w sytuacji politycznej. Nic przeto dziwnego, że uwagi o nim, lub nawet dokładniejsze analizy, pojawiają się w licznych pracach o poetce. Jak ten wiersz jest czytany?

W kuriozalnej broszurze Krajskich pojmovany jest on z rozbrajającą, porażającą wręcz, dosłownością, już zdanie rozpoczynające wiersz („Nie ma rozpusty gorszej niż myślenie”) omawiane jest tak, jakby przekazywało pogląd przez poetkę poważnie żywiony [KR, 23]. Trudno rozsądzić, ile w twierdzeniach takich złej woli, ile braku jakiegokolwiek kultury literackiej, ile zaś zwykłej głupoty, ta dobrana autorska para bowiem po prostu wierszy nie umie czytać. Można orzec bez obawy, że popadnie się w przesadę, że „interpretacja” ta jest reprezentatywna dla całej tej publikacji, będącej – też wirtuozowskim – popisem nieuctwa i literackiego analfabetyzmu, połączonego z ideologicznym fanatyzmem.

Oczywiście, poziomu właściwego tej zenującej broszurze nie jest w stanie osiągnąć żaden profesjonalny krytyk literacki; mógłby się on z nią mierzyć tylko w przypadku, gdyby zapragnął napisać parodię lub tekst satyryczny. Mimo wszystko jednak nie wszystkie wypowiedziane o tym wierszu uwagi i opinie można potraktować tak, jakby były następstwem umiejętnej lektury. Andrzej Kaliszewski, zapytany o ulubiony wiersz Szymborskiej, wymienia ten właśnie [FO, 89-90], ale to, co napisał, świadczy, że w tym przedmiocie nie ma w istocie nic do powiedzenia (miejmy nadzieję, że w charakterze utworów, których na swej prywatnej skali wartości nie umieszcza aż tak wysoko, jest jednak choć trochę lepiej zorientowany). W wierszu tym zachwycała Kaliszewskiego „neoklasyczna uniwersalność, ponadczasowość przesłania”. I w dalszych uwagach pojawiają się równie mało w tym kontekście znaczące ogólności – i ani słowa nie ma o zakotwiczeniu wiersza w PRL-owskich realiach (autor jest tak wysublimowanym esteta, iż – być może – w ogóle ich nie dostrzegł, albo w ogóle nawet o nich nie



słyszał!). I tutaj krytyk po prostu mija się i z tym wierszem, i z całą poezją Szymborskiej, gdyż wszelka uniwersalność (niekoniecznie „neoklasyczna”; nie wiem zresztą na czym miałyby ona polegać) jest u niej zespolona z konkretem, z wyrazistymi sytuacjami, ujmowanymi w różnych kategoriach; jest w nich osadzona i faktu tego nie można wyrzucać poza nawias, jeśli chce się tę poezję zrozumieć, nie można w ogólności, a już zwłaszcza w przypadku wierszy w rodzaju *Głosu w sprawie pornografii*.

Zgadzam się z Anną Węgrzyniakową, że jeśli o ten wiersz chodzi, jego „odczytanie [...] zmienia się w zależności od kontekstu. Czytelne aluzje do potajemnych zebrań intelektualistów w państwie totalitarnym dopuszczają interpretację «polityczną», co jednak nie wyklucza lektury uniwersalizującej” [WĘG, 106]. Ale tak to już w wielkiej poezji bywa, że to, co jednostkowe, niepowtarzalne, osadzone w konkretnych, ściśle wymiernych realiach, staje się wartością ogólną, pod tym względem wiersz ten nie stanowi wyjątku, potwierdza regułę. Odczytanie wiersza jako swojego rodzaju kroniki z życia zbuntowanej przeciw PRL-owi inteligencji byłoby, oczywiście, jednostronne czy wręcz płaskie, ale zanegowanie tego rodzaju uwikłań byłoby również posunięciem arbitralnym i spłaszczającym. Tym bardziej że chodzi tu o coś więcej niż o przedstawioną w wierszu wyjściową sytuację, czy o poszczególne elementy tego, co można by nazwać „fabułą”. Czytając uwagi o tym wierszu, miałem wrażenie, że – zwłaszcza autorom mniej doświadczonego i – przede wszystkim – mniej dociekliwym, szczególnie trudno się uporać z tą właśnie aktualną („realistyczną”) jego stroną (nie jest to następstwem wieku, w książce debiutującej Doroty Wojdy – była to, jak słyszałem, jej praca magisterska – znaleźć można nader dociekliwą interpretację tego utworu). Zawodzi interpretacja cytowanej tu Węgrzyniakowej, w książce Anety Wiatr znaleźć można na ten temat same ogólniki. Trzeba się zgodzić z Nyczkiem, że przyszło pokolenie, które już pewnego języka po prostu nie rozumie, bo zmiana systemu sprawiła, że stracił on rację bytu (N, 131; nawiasem mówiąc jego szkic o tym wierszu wywołuje raczej rozczarowanie, a z całą pewnością nie dorównuje interpretacjom innych utworów).

Wątpię, czy język występujący w *Głosie w sprawie pornografii* – jak utrzymuje ten krytyk – można nazwać ezopowym. Język ezopowy to taka mowa, która zakłada pośredniość, bo gdyby o danych sprawach mówić jawnie, dane treści nie mogłyby dotrzeć do czytelnika. Język

ezopowy jest ze swej istoty językiem kamuflującym, a w tym znakomitym wierszu niczego przecież się nie kamufluje, ujmowanie problemów swobodnego myślenia w kategoriach wyspecjalizowanych w całym innych dziedzinach życia nie służy ukrywaniu czegokolwiek. Chodzi tu o zderzenie różnych języków i różnych sytuacji, a także – jest to sprawa dla rozumienia tego wiersza ogromnie ważna – umotywowanie tej niezwyklej konfrontacji.

I tu dochodzimy do rzeczy dla jego pojmowania najistotniejszych. Słusznie rzecz Edward Balcerzan: utwór ten to „ironią ocalony przed łatwym patosem hymn na cześć konspiracji w czasie stanu wojennego” [SSz, 36]. Należy sprecyzować, co było narzędziem czy też środkiem tej ironii. Oczywiście, rozległe gry językowe, kalambury, niespotykane i nieoczekiwane zderzenia słów; praktyki tego rodzaju z reguły stawiają tamę patosowi i czynią to nawet wówczas, gdy nie schodzą do prostej powieści. Świetnie one zostały opisane w przywołanym już rozdziale książki Wojdy (WOJ, 105–114), a przede wszystkim w znakomitym szkicu Barańczaka *Amerykanizacja Wisławy albo: O tym, jak wraz z pewną młodą Kalifornijką tłumaczyłem „Głos w sprawie pornografii”*. Patrzy on na ten olśniewający wiersz jako na swojego rodzaju wyzwanie i – zarazem – zadanie, skoro nie wystarczy go czytać i rozumieć, trzeba go jeszcze odtworzyć w innym języku. To Barańczak właśnie najgłębiej pokazał działające w utworze mechanizmy językowe, ale też ujawnił to, co całą tę grę umożliwiło i usensowniło, a mianowicie swoją konstrukcję podmiotu wypowiedzającego:

[...] plan bezpośrednio dany nie jest, ma się rozumieć, jedynym planem wiersza. Od tezy, którą się w nim wygłasza, ważniejsze jest to, kto mianowicie tę tezę wygłasza i jaki jest stosunek obecnego w tekście autorytetu autora do postaci mówiącego i do jego poglądów. Otóż jest to stosunek – każdy czytelnik Szymborskiej, przyzwyczajony do częstego w jej wierszach modelu liryki roli, chwytą to w lot – krytyczny i ironiczny. Postać mówiąca dopuszczona została do głosu tylko po to, aby doszło do jej kompromitacji tym dotkliwszej, że dokonanej wyłącznie przez samego mówiącego. Jest to możliwe nie tylko dzięki temu, że każdy czytelnik, *eo ipso* człowiek myślący, uzna utożsamienie myślenia z pornografią za atak na niego samego i system jego wartości. Również dlatego, że – jakby dla zrównoważenia zróżnicowanego pod względem historycznym i socjalnym słownictwa – pewne realia wiersza konkretyzują jego świat z dużą precyzją. Monolog jest, owszem, pozaczasową apologią „prawa i porządku”, którą mógłby ktoś wygłosić zawsze i wszędzie, ale taka apologia zabrzmi szczególnie kompromitująco, gdy pod „prawo i porządek” mówiący podstawia tępiący wszelki przejaw wolnej myśli system policyjnego państwa totalitarnego. [SSz, 95]

I tu właśnie ujawnia się istota sprawy. Żeby utwór pojąć, trzeba zdać sobie sprawę z tego właśnie, jakiego typu podmiot patrzy tutaj na świat, mówi, prowadzi grę językową. I wtedy dopiero można ujawnić swoistości wiersza – i te konkretne, zakotwiczone w sytuacji historycznej, i te uniwersalne.

### Przeciwnicy, wrogowie, paszkwilanci

Przyznanie pisarzowi Nagrody Nobla nie musi budzić powszechnego entuzjazmu dla jego twórczości, nie musi skłaniać do podziwów i uwielbień, to zrozumiałe; nie powinno też usypiać krytycyzmu. Ale po werdykcie sztokholmskiej Akademii w październiku roku 1996 stało się coś całkiem niespodziewanego, trudnego do przewidzenia, zdumiewającego: wyróżnienie polskiej poetki u pewnego autoramentu autorów i w pewnego typu prasie wywołało reakcję pełną nienawiści; nienawiść owa wyraziła się w serii paszkwilów, których jedynym celem była ekspresja już nie tylko niezadowolenia, ale też wściekłości – i poniżanie laureatki wszelkimi możliwymi sposobami. Powstała całkiem okazała kolekcja tekstów, które trudno zaliczyć do krytyki literackiej – z wielu względów: z uwagi na nieprofesjonalność, na prymitywizm stosowanych środków, a przede wszystkim z tego względu, że w produkcjach tych w ogóle o literaturę nie chodzi, wyróżnienie poetki potraktowano jako fakt polityczny, dogodny dla tego obozu, który się zwalcza. Paszkwile ukazywały się wyłącznie w prasie skrajnie prawicowej.

Jedyna bodaj publikacja książkowa tego typu, to już wymieniona broszura Krajskich<sup>8</sup>. Jest to dokument nie tylko zacierzewienia, ale – jak wspominałem – także prymitywizmu i nieuctwa. Autorzy zgłaszają pod adresem poetki dziesiątki zarzutów (w tym także o to, że nie jest antysemitką), a ich retoryka realizuje wzorce totalitarnej publicystyki w wydaniu brukowym. Broszurą tą, choć zdobyła w pewnego typu prasie dobre notowania<sup>9</sup>, nie warto się w istocie zajmować, nie jest niczym

---

<sup>8</sup> Zob. trafną recenzję tej broszury, pióra Mariana Kisiela *Akwinata przewrócił się w grobie*, „Opcje” 1997 nr 3.

<sup>9</sup> Zob. recenzję podpisaną M. G. [zapewne Marcin Gugulski], ogłoszoną w „Głosie” nr 130 z 18–19 XI 1996.

więcej jak dokumentem dzisiejszego obskurantyzmu. Ale z podobnymi publikacjami wystąpili autorzy, którzy niegdyś całkiem nieźle prosperowali w roli krytyków literackich, przede wszystkim Wiesław Paweł Szymański<sup>10</sup> i Jacek Trznadel<sup>11</sup>.

O aberracyjnym charakterze elukubracji pierwszego z nich świadczy już zdanie inicjalne: „Poezja Wisławy Szymborskiej jest niemal zupełnie pozbawiona artystycznej wyobraźni”. Dalej Szymański stwierdza, że pisze swój szkic w przeświadczeniu, że zostanie przemilczany, ale i w tym przypadku pomylił się, albowiem ten jego produkt okazał się tak wielkim dziwem, że uwagę przyciągnął. Nawet to, co jest próbą interpretacji poezji Szymborskiej, poza nasycone nienawiścią aberracje nie wykracza. Jednym z czynników, które negatywnie na twórczości poetki miały zaważyć, jest „inspiracja przed-kabalistyczna”, która oddziaływała także na Wata, Słuckiego i Leśmiana (co tych autorów łączy?). Ale nawet nie przywołane tu baliwernie są najbardziej charakterystyczne, zwraca uwagę przede wszystkim spiskowe widzenie świata. Szymborskiej przyznano nagrodę na skutek intryg, w których prym wiedzie Adam Michnik.

Podobne przekonania wyraża bez żenady Trznadel. Nie owija on niczego w bawełnę, wali prosto z mostu: przyznanie polskiej poetce Nagrody Nobla było wynikiem działań „określonego lobby”. Formuła ta pojawia się w jego publikacjach kilkakrotnie i mówi wszystko o ich charakterze. Komunistyczni ideolodzy rozpisywali się nieustannie o „określonych kołach” bądź „określonych siłach”, wszystko, co było „określone”, było wrogię. Kiedy czytałem wywody antykomunistycznego obecnie Trznadla, miałem wrażenie, że mam przed sobą „Trybunę Ludu” lub „Żołnierza Wolności”. Zmieniają się polityczne wiary, nie zmienia się – przynajmniej w takich przypadkach – mentalność, a z nią sposoby operowania słowem, albowiem czym mózdzek za młodu nasiąknie, tym na starość bezwiednie operuje. Kumuluje się to osob-

---

<sup>10</sup> W.P. Szymański *Bezwonny niebyt (literacki Nobel 1996)*, „Arcana” 1997 nr 2. Znakomity felieton poświęcił tej elukubracji Jerzy Pilch *Za dużo pradziadków*, „Tygodnik Powszechny” 1997 nr 21. Dodam, że zanim nad Szymańskim panowanie zdobyły demony nienawiści, ogłosił on przed ponad ćwierćwieczem całkiem rozsądną interpretację wiersza Szymborskiej *Woda*. I na tyle ten swój szkic cenił, że przedrukował go w tomie *Outsiderzy i słowiarze*, Wrocław 1973.

<sup>11</sup> J. Trznadel *Dlaczego nie śpiewam w chórze*, „Gazeta Polska” 1996 nr 41.

liwe zjawisko także w spiskowym widzeniu świata, w dostrzeganiu w wszystkim owych „określonych lobby”, które w wizji Trznadla przybrały postać Unii Wolności i „Gazety Wyborczej”. Szwedzcy akademicy tańczą bowiem tak, jak im w Warszawie Michnik zagra.

Warto zapytać, dlaczego pisma w rodzaju „Gazety Polskiej”, „Tygodnika Solidarność” czy „Arcanów” zareagowały w tak nienawistny sposób, wyrażając tym samym opinie skrajnej prawicy i czyniąc ze sztokholmskiej decyzji fakt polityczny. Myślę, że wchodziły tu w grę dwa ściśle ze sobą połączone względy. Najpierw to, że wizja świata nasycająca poezję Szyborskiej i w różny sposób, ale konsekwentnie w niej wyrażana, zdecydowanie obca jest tym, którzy w takiej czy innej postaci wyznają fundamentalistyczny światopogląd racji wyłącznych. Drażni ich ironia, sceptycyzm, wielostronna gra językowa, operowanie negacją, a także – antydydaktyzm, razi, że w poezji tej niczego się nie orzeka, nieustannie zaś – zadaje pytanie (sobie i światu!). Odrzucanie tego, co tę poezję konstituuje, charakterystyczne jest dla wszystkich bodaj wskazanych publikacji, a bezpośredni wyraz znalazło w elaboracji Szymańskiego. Sam sposób uprawiania poezji narusza tu monofoniczny światopogląd, a zatem – totalitarne widzenie świata. Myślę, że o to naprawdę w tych atakach przede wszystkim chodzi, przypomnienie socrealistycznego epizodu z młodości poetki stanowi na ogół dogodny pretekst czy punkt wyjścia. O epizodzie tym, oczywiście, nie należy zapominać, nie ma powodu, by go przemilczać, właściwe pytanie krytyczne jednak brzmi: jak to się stało, że zaczynając w sposób tak mało pociągający, doszła poetka do tak wspaniałych rezultatów?

Ale w grę wchodzi nie tylko immanentne właściwości tej poezji, ważne jest także co innego. Przyznanie Szyborskiej międzynarodowej nagrody o najwyższym w świecie prestiżu obróciło w perzynę wysiłki, by w pewien sposób ułożyć współczesny polski parnas literacki. Poza nim mieli się znaleźć pisarze niezależnie od swych zasług i dorobku, jeśli choć przez pewien czas pisali w zgodzie z tym, co w Polsce Ludowej postulowano. Więcej, mieli się znaleźć pisarze, oceniani przez takich jedynie słusznych krytyków, jak Trznadel czy Szymański, a także przez ich niezbyt licznych, jak się zdaje, ideowych socjuszów, jako liberalni, czy – nie daj Boże! – lewicowi. Kryteria, według których miano dopuszczać na literackie szczyty, były wysoce restrykcyjne, mało kto z liczących się pisarzy mógł im sprostać. Toteż nic dziwnego, że konstruk-

torzy tak pomyślanego parnasu mieli jednego tylko bohatera pozytywnego – Zbigniewa Herberta.

I tu z nieukrywaną przykrością, a nawet pewnym zawstydzeniem, dotknąć muszę sprawy, która stała się głównym wątkiem we wszystkich atakach na Szymborską. To nie ona powinna otrzymać tę nagrodę, należała się ona Zbigniewowi Herbertowi. Ktoś nawet napisał, że Szymborska mu ją ukradła, a wszyscy niemal autorzy tego rodzaju tekstów podkreślali, że niesprawiedliwość ta stała się za sprawą tego, co Trznadel w najlepszym PRL-owskim stylu przedstawiał jako działania „określonego lobby”, które nie życzyło sobie, by na głowę Herberta spadły laury. Rozważania te mają niewątpliwy wymiar groteskowy, opierają się bowiem na założeniu, że literacką Nagrodę Nobla dostaje się na kartki, teraz bon należy się komuś z Polski – i niesprawiedliwiego przydzielono osobie, która w kolejce stała dalej, albo nawet w ogóle nie stała, ale przy pomocy swych protektorów przepchała się do przodu („Pani tu nie stała” – przypomina się znany wiersz Barańczaka).

Przyznanie nagrody Szymborskiej spowodowało w pewnych pismach, przede wszystkim w „Tygodniku Solidarność”, ostentacyjny kult Herberta. Organ ten, choć literaturze poświęca niewiele uwagi, bo na co dzień specjalizuje się w omawianiu innych spraw, dużą część jednego z numerów poświęcił właśnie Herbertowi<sup>12</sup>, zamieszczając na stronie pierwszej dwa kolorowe zdjęcia poety opatrzone podpisem „...wyprostowany wśród tych, co na kolanach”, a na stronach 11–15 wypowiedzi kilkunastu całkiem różnych osób – od Herlinga-Grudzińskiego i arcybiskupa Życińskiego po dwu popularnych przed laty piosenkarzy; myślę, że nie wszyscy autorzy tych krótkich laudacji zdawali sobie w pełni sprawę, w jakim celu zaproszeni zostali do ich napisania. Bezpośrednim pretekstem były siedemdziesiąte drugie urodziny poety (siedemdziesiątych pismo tak nie fetowało, nie miało po temu specjalnego powodu). Myślę, że hołdy, składane pocie w tak delikatnej sytuacji, w istocie wyrządzają mu krzywdę – niezależnie od dobrych intencji wielu osób, które o nim się wypowiadały. Zbigniew Herbert jest wybitnym poetą i zasługuje na poważne traktowanie niezależnie od okoliczności. Jest zaś wykorzystywany w niezbyt czystej grze przeciw komu innemu; domyślam się, że dzieje się to wszystko poza jego wiedzą

---

<sup>12</sup> „Tygodnik Solidarność” nr 44 z 1 listopada 1996.

i zgodą (niestety, los ukarał go takimi właśnie, a nie innymi przyjaciółmi). Robi się z Herberta poetę jednej opcji politycznej, a takie poczytania nigdy jeszcze żadnemu pisarzowi na dobre nie wyszły. W tym przypadku wprowadzają one tę twórczość w fałszywe konteksty (dzieje się tak nawet wówczas, gdy się przyzna, że pewien asumpt po temu dał sam poeta, ogłaszając przed kilku laty dość osobliwe w swej nieokiełznanej agresywności teksty publicystyczne). W szkicu o tym, co pisano o Szymborskiej po jej noblowskim wyróżnieniu, zająłem się Herbertem, bo tak dziwnie sprawy były się potoczyły, że stał się on jednym z bohaterów dramatu, który w ogóle mógł się nie rozegrać, bo został w dużej mierze sztucznie zaaranżowany.

### **Kilka słów na zakończenie**

O Szymborskiej od momentu przyznania jej tej wielkiej nagrody napisano dużo. Przypomniano prace krytyczne, które zyskały już pozycję klasyczną, powstało kilka wartościowych książek, trudno fakt ten przecenić. Opublikowano też trochę szybko skleconych broszur, będących przejawem krytyki naprędce. Taki tok spraw bywa zwykle w tego rodzaju sytuacjach nieunikniony, jest niewątpliwym faktem, że najlepsze okazały się studia od dawna przygotowywane, a nagroda jedynie przyspieszyła ich publikację. Osobliwością pozostają ataki na poetkę. Ale choć jej dotyczą, w istocie nic o niej nie mówią, mówią zaś wiele o tych, którzy je przypuścili – a także o środowiskach, jakie reprezentują.

Zrobiono dużo, żywię jednak przekonanie, że to dopiero początek wielkiej pracy krytycznej i historycznoliterackiej nad twórczością Wisławy Szymborskiej. Jej tak bogata w znaczenia, wspaniała poezja pozostaje nieustannym wyzwaniem dla interpretatorów.

### **Informacja bibliograficzna**

Z pewnością nie udało mi się dotrzeć do wszystkich pozycji opublikowanych po przyznaniu poetce nagrody, nawet tych książkowych, by nie wspominać już o niezliczonych artykułach ogłaszanych w prasie wszelkiego rodzaju. Wymieniam tu uwzględnione przeze mnie książki i broszury, cytaty i przywołanie lokalizują bez-

pośrednio w tekście, dlatego przy odpowiednich pozycjach podają skrót, liczba wskazuje stronę. Podkreślenia w przytaczanych tekstach pochodzą od ich autorów.

Małgorzata Antoszevska-Tuora *Niektórzy lubią SZYMBORSKĄ. Mały przewodnik po twórczości*, [ANT], wyd. Stentor, Warszawa 1996;

Stanisław Balbus *Świat ze wszystkich stron świata. O Wisławie Szymborskiej*, [BAL], Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996;

Małgorzata Baranowska „*Tak lekko było nic o tym nie wiedzieć*”. *Szymborska i świat* [BAR], Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1996;

Anna Bikont, Joanna Szczęsna *Pamiątkowe rupiecie. Przyjaciele i sny Wisławy Szymborskiej*, Wyd. Prószyński i Ska, Warszawa 1997;

Marta Fox *Zdarzyć się mogło, zdarzyć się musiało. Z Wisławą Szymborską spotkanie w wierszu*, [FO], Wyd. Towarzystwo Zachęty Kultury, Katowice, bez daty;

Ewa i Stanisław Krajscy *Dwie twarze Wisławy Szymborskiej* [KR], Wydawnictwo św. Tomusza z Akwinu, Warszawa 1996;

Anna Legeżyńska *Wisława Szymborska*, [LEG], Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 1996;

Jan Majda *Świat poetycki Wisławy Szymborskiej*, wyd. Impuls & Text, Kraków 1996;

Aurelia Mikulińska-Korczyńska *O Szymborskiej dla Szymborskiej*, wyd. Miniatura, Kraków 1996 (tom ten nie jest pracą krytyczną, jest to zbiór wierszy o Szymborskiej);

Tadeusz Nyczek *22 razy Szymborska* [N], Wydawnictwo a5, Poznań 1997;

*O wierszach Wisławy Szymborskiej. Szkice i interpretacje*, pod red. J. Brzozowskiego [OWS], Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1996;

*Radość czytania Szymborskiej. Wybór tekstów krytycznych* [RCS], opracowali S. Balbus i D. Wojda, Wyd. Znak, Kraków 1996;

*Szymborska. Szkice*, [SSz], Wyd. OPEN, Warszawa 1996;

Anna Węgrzyniakowa *Nie ma rozpusty większej niż myślenie. O poezji Wisławy Szymborskiej* [WĘG], Wyd. Towarzystwa Zachęty Kultury, Katowice, bez daty;

Aneta Wiatr *Szyf poezji w piekle współczesności. Rzecz o Wisławie Szymborskiej* [WI], Wyd. Kram, Warszawa 1996;

*Wisława Szymborska. Życie na poczekaniu*. Lekcja literatury z J. Kwiatkowskim i M. Stalą, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996;

Dorota Wojda *Milczenie słowa. O poezji Wisławy Szymborskiej* [WOJ], wyd. Universitas, Kraków 1996;

*Wokół Szymborskiej*, „Poznańskie Studia Polonistyczne”, wyd. WiS, Poznań 1996.